

Początki w Yauyos: opowieść bpa Orbegozo

"Ludzie byli bardzo prości, o wielkiej ludowej pobożności, kochający odpusty, ale nie mieli żadnego pojęcia o wierze. O chrzcie wiedzieli, ale Sakrament pojednania, na przykład, był im obcy".

16-04-2007

"Kiedy przyjechaliśmy tam - opowiadał przed laty bp. Orbegozo w jednym z wywiadów, wiedzieliśmy,

że będzie ciężko, że brakowało dróg, że pomiędzy wioskami poruszano się na koniach, że był to region bardzo ubogi, że nie mieliśmy nic... Dobrze pamiętam mój ingres biskupi.

Zrobili dla mnie łuk z gałęzi eukaliptusa i postawili go przy wejściu do Yauyos. I tak objąłem moją prałaturę. Yauyos, które była jej stolicą, posiadało ok. 2 tys. mieszkańców. Było nas 5 księży i ja, dla 37 tys. mieszkańców Prałatury...

Przez cały pierwszy rok jeździliśmy wraz z Enrique Pélach na koniu, poznając Prałaturę, czasem razem, a czasem każdy w swojej strefie, odwiedzając wioskę po wiosce. Nie mieliśmy nic więcej niż małą mapę z gatunku tych, których używa się w szkołach...

Szliśmy przez wąskie i niebezpieczne drogi, ale dzięki Bogu obyło się bez wypadków śmiertelnych. Upadków z koni i wypadków było za to sporo.

Ale śmiertelnych nie było. Nie mieliśmy nic: może trochę jedzenia i jakieś lekarstwa. Cierpieliśmy głód... i zimno!...

Wyjeżdżaliśmy konno o pierwszej nad ranem; i kiedy osiągaliśmy wysokość 5 tys. metrów, można było widzieć słońce. A wraz z nim, czuć zimno. Samotność. I czasem, przez wiele godzin, nie znajdowaliśmy nic. Godziny i godziny łańcuchów górskich. Zmęczenia...

Po dotarciu do jakiejś miejscowości spędzaliśmy długie godziny na udzielaniu chrztów, głoszeniu kazań, na spowiedzi, przez cały ranek, wieczór i część nocy. A potem, jechaliśmy do następnej wioski. I do następnej. I tak, przez dziesięć dni, dwanaście, dwadzieścia...

Wreszcie wracaliśmy do Yauyos aby się lepiej umyć i odpocząć kilka dni. W tym czasie odpoczywały też konie.

A potem, zaczynaliśmy na nowo wędrowkę..."

Rok potem Bp Orbegozo przybył do Rzymu i rozmawiał ze św. Josemarią.

- A powołania kapłańskie? - spytał go Założyciel.

- Ojciec - powiedział Bp Orbegozo - ten rok spędziliśmy na koniu przemierzając obszar Prałatury...

"Wówczas powiedział mi z delikatnością - mówił Bp Orbegozo - i z wielkim szacunkiem dla mojej wolności, że jeśli on byłby na moim miejscu, martwiłby się przede wszystkim o powołania kapłańskie...

Kiedy wróciłem do Yauyos, stworzyłem Stowarzyszenie akolitów, do którego należeli młodzi chłopcy z parafii, w wieku 12-13 lat... Wtedy przybyło do nas więcej księży, aby nam pomagać... Na początku mieliśmy kłopoty ze znalezieniem

koni, ale nam je pożyczyli. Potem mogliśmy już mieć własne konie. Co za postęp!...

Ludzie w naszym regionie byli bardzo prości, o wielkiej ludowej pobożności, kochający odpusty, ale nie mieli żadnego pojęcia o wierze. O chrzcie wiedzieli, ale Sakrament pojednania, na przykład, był im obcy.

Wielu nie widziało księdza przez 25 lat i mieli wielkie braki z podstaw doktryny chrześcijańskiej, co również dało się zauważyć wśród niewielu mieszkających tam księży.

Kiedy Ojciec dowiedział się o pracy, którą wykonywaliśmy i o środkach, jakie stosowaliśmy, aby wzbudzić powołania kapłańskie, powiedział mi, że jest bardzo zadowolony, że błogosławi naszą pracę i zapewnił mnie, że w ciągu dwudziestu lat zobaczymy wielkie owoce.

Dwadzieścia lat! A mi moje
doświadczenie tych pierwszych lat
wydawało mi się trwać już wieki!

Teraz, kiedy patrzę wstecz,
odkrywam, że Chama był jednym z
tych młodych chłopaków, których
poznaliśmy wcześniej. To był mały
chłopak, z trzeciej czy czwartek klasy
szkoły podstawowej. I został
wyświęcony w wieku 20 lat.

Teraz jest doktorem teologii, był w
Rzymie i obecnie jest dyrektorem
Seminarium. A święcenia przyjęło
już ponad 30 księży...".